Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 15 (37) KATOWICE, 1-15 SIERPNIA 1937 R. ROK II

Refleksje pozamachowe

Zamach na płk. Adama Koca, jest jednym z ostatnich etapów walki starą metodą. Stara metoda, która stosowaną była w walce politycznej miała swe źródła w podziemnych formach organizacyjnych i zakulisowej, ukrytej i nieodpowiedzialnej inspiracji. Była ona wykwitem jeszcze naszych własnych metod walki z zaborcą. Poza komuną, która stosuje ją nadal, jako swoją własną i najlepszą metodę, wszystkie ugrupowania i ruchy polityczne polskie, coraz wyraźniej ją odrzucają, jako nieodpowiednią i nie wiodącą do celu. Wypadki stosowania jej niezmiernie rzadkie, są dziś już tylko przeżytkiem i refleksem dawnych czasów, kiedyto jeszcze nie mieliśmy własnego państwa, a potem nie rozumieliśmy jeszcze skutków jego istnienia. Metoda ta, zamachów na życie jednostki, jest już przeżytkiem poza wyjątkiem komunistycznym. Oczywiście należy sobie zdać sprawę z tego, że mogłaby ona odżyć w wypadku, gdyby u nas zapanował regime rządów czysto administracyjnych, biurokratycznych, niedopuszczających do rozwinięcia się wielkiego i twórczego ruchu masowego.

Młode pokolenie polskie zdaje sobie dokładnie z tego sprawę. To też gdyby nawet faktycznie zamach na płk. Koca dokonany został przez polaka i był inspirowany przez jakąś organizację polską, to z całą pewnością przypuszczać należy, że będzie to organizacja nie rozumiejąca obecnej sytuacji politycznej i nie mająca twórczych koncepcyj na przyszłość. Jednym słowem organizacja „wczorajsza".

Młode pokolenie polskie, to które stworzy wielki ruch polityczny, które obejmie kiedyś ster i zadecyduje o obliczu ideowym Polski nie może się posługiwać metodami z jego psychiką sprzecznymi. Wielki ruch polityczny nie może się posługiwać metodami likwidacji jednostki a nie wrogiego ruchu. Świadczyłoby to o braku prężności ideowej i organizacyjnej. Wielki ruch porywa za sobą masy, rzuca w nie ziarno idei, która te masy czyni świadomym Narodem, zdolnym obcy ruch wyeliminować swą dynamiką i siłą. Dziś bowiem już nie czas by ruch, by oblicze ideowe Narodu było żadne a on sam był rządzony bez swej wiedzy i woli przez garstkę ludzi zakonspirowanych i misterną siecią organizacyjną związanych u góry, kiedy u dołu panuje chaos. Czasy nowe, które niosą z sobą potężne prądy ideowe, nie letnie i złotego się środka trzymające, ale gorące i bezkompromisowe, czasy te wymagają zupełnie innego podejścia do mas i do ruchu. Młody ruch narodowy nie jest i nie może być doktryną, programem, taktyką czy grą. Młody nacjonalizm jest światopoglądem, który się wdziera w najgłębsze pokłady psychiki ludzkiej i albo go bierze w całości, albo pozostawia na uboczu. W takiej sytuacji wszystko to, co chce rządzić, co chce przewodzić ponad narodem stojąc, w formach dla niego ukrytych i nieznanych, musi zginąć, bo dotychczas rządzeni odchodzą. Góry partyjne i sfery zakonspirowania, zawisną w próżni. Idea, która żąda człowieka całego, wciąga go w łożysko potężnego prądu wiary i czynu, dając temu równocześnie jawny i zewnętrzny wyraz organizacyjny.

Psychika nowego człowieka zrażona dezorganizacją, chaosem poczynań i mętnością celów dotychczasowych ruchów politycznych, już ich nie przyjmie. Tęskni ona do takich form życia społecznego, z którymiby się czuła zespoloną ściśle, w którychby się roztapiała całkowicie i bez reszty, zachowując dla siebie tylko to, co człowiekowi jako jednostce, jako indywidum jest przyrodzone. Psychika taka uznaje za swoje tylko formy jawne, które w ten sposób tylko budzą zaufanie, wolę i pewność zwycięstwa. Zbyt długo był obywatel oszukiwany, a oszukany nie wiedział nigdy przez kogo właściwie był oszukany i wprowadzany w pole. Dotychczasowe formy wykluczały w gruncie rzeczy odpowiedzialność.

Wszystkie ofenzywne i zwycięskie ruchy społeczno - polityczne dzisiaj posiadają formę jawnych, masowych organizacyj o wyraźnych zewnętrznych cechach. To nie tylko wbudza zaufanie, ale daje pewność, że istotą ruchu nie jest osoba czy sztab organizacyjny ,ale idea pod której supremacją i faktycznym wodzostwem ruch rośnie i zwycięża.

Jeżeli ci, którzy byli sprawcami zamachu, sądzili, że w ten sposób zniweczą rozpoczynające się zjednoczenie narodu, to pomylili się grubo. Zamach był w takim razie skierowany pod całkiem fałszywem adresem. Punkt ciężkości konsolidacji narodowej nie leży bynajmniej ani w osobie płk. Koca ani w Ozonie. Ten punkt ciężkości leży w narastaniu świadomości narodowej w społeczeństwie polskim. Świadomość tą wytworzyli i prawdziwe zjednoczenie reprezentują ci, którzy przez stare szkoły partyjne nie zostali zakażeni. To nie kwestia nowych zewnętrznych form organizacyjnych przy zachowaniu starego ducha, ale zupełnie nowej psychiki. A któż ją tworzy jeśli nie nowe pokolenie w wolnym państwie wyrosłe. Ono jest tym zaczynem i drożdżami, na których wyrośnie nowa rzeczywistość nie lewicy czy prawicy, ale rzeczywistość narodowej sprawiedliwości społecznej. I dlatego wrogowie jednolitości musieliby dokonać zamachu na całą Młodą Polskę. Musieliby usunąć z powierzchni życia politycznego tych wszystkich, którzy dziś konsekwentnie z uporem, wolą i pewnością zwycięstwa, dążą nie do usuwania wprost tej czy innej koterii, ale którzy tworzą nowy typ polaka myślącego nowemi czysto polskiemi kategoriami. Na tak uprawionej glebie żaden chwast obcy nie zapuści swych korzeni.

Jednak zwolennicy dotychczasowych metod walki zdają sobie sprawę z tego, że im większy będzie chaos, im większe rozprężenie, tym lepsza dla nich koniunktura. Nie idzie im o to, by zwyciężył taki czy inny porządek rzeczy, ale by zwyciężyli przede wszystkim oni sami. W zamęcie prowadzą swą robotę rozbijania i deprawacji psychiki zdrowego młodego pokolenia. Walka otwarta i jawna z wrogami nowego porządku, to nie walka z tym czy innym człowiekiem, ale walka z destrukcyjnym światopoglądem, z destrukcyjną formą życia jednostki. Tu bomba przeciw temu lub innemu przywódcy nic nie daje. Ale z tego nie wynika, by miała to być walka w rękawiczkach, na słowa, artykuły i kartki wyborcze. Zwróci ona swe ostrze bezlitośnie przeciwko wszystkim, którzy nowej Polski narodowo-radykalnej nie chcą dopuścić do decydującego wpływu na życie i rozwój Narodu. Rewolucja narodowa, która wstrząśnie i odrodzi psychikę polską, wyzwoli jej siły i energię, nie idzie do zwycięstwa z arsenałem środków z epoki liberalno-parlamentarnej. Idzie ona z arsenałem bezwzględności i siły, ale bezwzględności szczerej, uczciwej i otwartej. Nie droga podziemna i kręta, nie matactwa i gierki prowadzą do Przełomu, ale masowy ruch, który wyzwoli ducha rzetelnej walki, waląc taranem siły wszystkie te formy politycznej organizacji, które są dziś niczym już więcej, jak parawanem sił działających w ukryciu, strzelających tylko w plecy i z za węgła.

Ktokolwiek byłby sprawcą zamachu, jest potępiony. Jest bowiem wyrazicielem sił ukrytych i wrogich, które samą formą swego działania deprawują. Przyszłość należy do ruchu o całkiem przeciwnej wartości gatunkowej, ruchu, który posiadając odmienne założenia ideowe i odmienne formy walki z wrogiem, jedynie może zagwarantować likwidację starych, ale dobrze zamaskowanych gniazd oporu. Tylko Rewolucja narodowa dokona Przełomu w życiu Narodu, grzebiąc pod gruzami dotychczasowego porządku podziemne chodniki kreciej roboty międzynarodówek i starych zmurszałych organizacyj - parawanów.

* * *

Przemiany na czasie

Decyzja Rady Ministrów w przedmiocie reorganizacji polskiego hutnictwa, omal, że się nie zbiegła z rozporządzeniem Goeringa w sprawie eksploatacji bogactw kopalnych. Jest faktem znamiennym, że dwa sąsiadujące z sobą państwa w tym samym miesiącu wydały ustawy dotyczące tej samej gałęzi gospodarstwa narodowego. Ustawy niewątpliwie były podyktowane tymi samymi zamiarami i z analogicznych wypływały pobudek. Świadczy to niezbicie o tym, że niezależnie od zmian i wahań koniunktury struktura gospodarstwa narodowego przechodzi głębokie zmiany wiodące do uspołecznienia najważniejszych jego gałęzi, z powodów nie socjalnych ale politycznych, wypływających z konieczności obrony państwa. Za tym motywem pójdzie niewątpliwie i motyw socjalny.

Na odcinku gospodarczym czekają nas wielkie zadania, które będziemy mogli spełnić, przy sprężystej organizacji politycznej narodu, wolnej od demagogii i walk klasowych robotnika z pracodawcą. W przeciwnym bowiem razie w tryby maszyny wsypanym będzie piasek obcych wpływów rozbijający od wewnątrz zwartość wysiłku i pracy.

Za motywem obronności państwa musi pójść motyw uspołecznienia, wiążący robotnika z warsztatem pracy i wyzwalający jego siłę twórczą właśnie dla obrony państwa.

Dlatego też rozporządzenia obecnie wydane traktowane być muszą nie jako wyjątkowe i przejściowe, ale jako wstęp do daleko idących przeobrażeń strukturalnych. Przeobrażenia te nie mogą być następstwem opornego przystosowania się do koniecznych wymogów, ale winny wypływać z przemyślanego i na daleką przyszłość obliczonego planu gospodarczego. Dotychczas odnosi się bowiem wrażenie, że zarządzenia i zmiany w naszym gospodarstwie narodowym, są tylko zatwierdzeniem faktów dokonanych, względnie ich częściową i konieczną rekonstrukcję, nam jednak narzuconą niejako z zewnątrz, z układu stosunków a nie naszych zamierzeń.

Droga na którą weszliśmy posiada swoje bardzo poważne niebezpieczeństwa. Winniśmy się wystrzegać wkraczania na drogę czystego etatyzmu i kapitalizmu państwowego. Nasze stosunki w przemyśle potoczyłyby się pro stą drogą w strony znane z Rosji Sowieckiej. Ponieważ jednak nie możemy oddać tak ważnej dziedziny życia gospodarczego w ręce prywatne, swego tylko patrzące interesu, przeto musimy stworzyć takie formy strukturalne, które i pozostawią pole dla inicjatywy i robotnik będzie nie klasą przeciwstawną kapitaliście, ale będzie związany z zakładem pracy jako współdecydujący i w jego losach, jako swoich zainteresowany.

Naszym zdaniem

ŚLĄSKA DEKOMPOZYCJA.

Dekompozycja na Śląsku doszła do stadium swego chyba najwyższego napięcia. To bowiem, co w tej chwili uchodzi za zwartą organizację czy jedność, to zwykła bujda. Któż nie pamięta jak „zwarcie“ wyglądało N. Ch. Z. P. A dziś? Dekompozycja do niedawna maskowana a obecnie coraz wyraźniej wychodząca na jaw. Wystąpienie posła T. Kopcia w „Dzienniku Porannym“ w sprawie wawelskiej wyraźnie wskazuje, że wspólne drogi dawnych członków N. Ch. Z. P. się rozchodzą. W porządku. Im szybciej i wyraźniej tym lepiej.

OSTATNI CZAS.

Polska gwałtownie potrzebuje jasnej sytuacji i zwartego układu sił. Niechby nawet po naszym niebie przeszły pioruny, byle potem jak po burzy nastał spokój i czysta atmosfera. Chwila obecna już nie woła, ale kroczy o zmianę, o przełom i wyzwolenie narodowych sił. Przykład? Będzie nim notatka z dziennika. Oto ona:

Dębica, 21. lipca. W dniu wczorajszym w Górze Ropczyskiej pow. Dębica, popełniła samobójstwo przez powieszenie się w stodole mgr. fil. Melania Marta Zając lat 31 licząca. Denatka w połowie czerwca przybyła ze Stanisławowa do krewnych a krytycznego dnia zabrała prześcieradło i poduszkę i udała się do stodoły na odpoczynek. W stodole z prześcieradła skręciła sznur, którym odebrała sobie życie. Przyczyną rozpaczliwego kroku Zającówny miał być brak zajęcia oraz silny rozstrój nerwowy.

Ile takich wypadków jest dziennie? Dokąd Młoda Polska bez pracy, składana będzie w ofierze śmierci i nędzy?

DALEKI WSCHÓD.

Napór Japonii na Chiny posiada dwie strony medalu. O ile świadczy o dynamice imperializmu japońskiego, to jednak wywołuje silną reakcję ze strony Chin, przygotowując podstawy ich odrodzenia narodowego. Drogą obrony przed jednym imperializmem wyrasta drugi imperializm. Obydwa żółte. I to co się dzieje na Wschodzie zaważy na losach przyszłości świata decydująco.

SPRAWA JUGOSŁOWIAŃSKA.

Zawarcie konkordatu Jugosławii z Rzymem wywołało nieoczekiwane następstwa. Śmierć patriarchy prawosławnego Barnaby w dniu ratyfikacji konkordatu, śmierć będąca następstwem pobicia jest zamknięciem jednego etapu historii życia religijnego Jugosławii. Jest to dowodem jak wrażliwą i subtelną jest sprawa wyznania, jak spokojnie i rozważnie należy do tego zagadnienia przystępować. Katolicyzm, który podjął ofenzywę w Jugosławii będzie tam musiał przezwyciężyć olbrzymie trudności.

Z życia i prasy spółdzielczej

Sprawa rozwoju spółdzielczego w Polsce jest rzeczą niezmiernej wagi i tego tłumaczyć nie trzeba.

Wiadomo wszystkim, że ruch spółdzielczy w latach 1930 do 1933 wraz z innymi gałęziami gospodarstwa narodowego poniósł duże straty. Upadek poważnej ilości spółdzielni na wszystkich odcinkach frontu spółdzielczego był tego wyrazem.

Interesującą rzeczą będzie zatem dowiedzieć się, jak ruch spółdzielczy ocenia dzisiejszą sytuację gospodarczą Polski, jak patrzy na pewną poprawę w tej dziedzinie i co zamierza zrobić, by w przyszłości zabezpieczyć się, przed podobnymi stratami. Bierzemy do ręki sprawozdanie z XXV-tego Zjazdu Pełnomocników Związku Spółdzielni Spożywców „Społem“ odbytego z końcem maja b. r. Sprawy te referował na zjeździe prof. M. Rapacki. Poglądy jego potwierdziła w całości dyskusja przeprowadzona na zjeździe. Poprawa gospodarcza Polski będzie miała przebieg krótkotrwały, ponieważ jej przyczyny są natury strukturalnej, to znaczy, że nie zmieniła się istota i budowa obecnego systemu gospodarczego, która jest stałą przyczyną coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu. Nie nastąpiło żadne strukturalne przesunięcie się w dziedzinie powiększenia siły nabywczej ludności. Jeśli ta siła chwilowo wzrosła, to stało się to zdaniem spółdzielców z dwóch przyczyn, natury zewnętrznej, a ta z powodów 1) wyczerpania się zapasów i 2) nastrojów wojennych państw, które spowodowały wzmożenie działalności przemysłu wojennego i zapotrzebowania na surowce. Skoro przestaną działać te chwilowe przyczyny zacznie się odwrót.

Spółdzielczość spożywców korzystając z nauki, którą otrzymała w okresie lat od 1930 do 1933 postanowiła prowadzić już dziś przezorną politykę finansową i handlową, co wyraża się w przyjęciu następującej zasady: **pracować za wszelką cenę własnymi kapitałami, nie korzystać z kredytów, które są obecnie łatwe do otrzymania, lecz kto wie, czy nie będą musiały być spłacane pieniądzem innej wartości“**. Dlatego Hurtownia Polska jaką jest związek „Społem“ nie będzie rozwijać obrotów ze spółdzielniami przez zwiększanie kredytów, ale przeciwnie dążyć będzie do zwiększenia tylko obrotów gotówkowych.

Rozwój spółdzielczości spożywców w Polsce postępuje stale naprzód, jednak w tempie dość powolnym. Przyczyny opóźniania się tego ruchu są różne. Poza przyczynami natury zewnętrznej (naprzykład metody handlu prywatnego i t. p.) poważną rolę odgrywają braki naszego charakteru narodowego.

Autor jednego z artykułów w numerze 17-tym „Spólnoty“ tak charakteryzuje nastawienie chłopa polskiego do pracy spółdzielczej „chłop polski potrafi przetrwać najcięższe warunki i wydobyć z siebie niewiarygodne ilości wysiłku na swej gospodarce. Ale w gromadzie praca idzie niesporo“. i dalej „jego (chłopa) zapał do współdziałania z innymi ma zwykle krótki oddech: uchwala dość szybko wysokie udziały, ale z trudem je spłaca, piorunuje na zgromadzeniach przeciwko kredytom, a nazajutrz bierze towar nie płacąc gotówką, ponosi trochę trudów dla spółdzielni a niedługo potem ją zdradza jak płochy mąż pół roku po ślubie. Co gorsza nie ma zmysłu gospodarczego. Marzy o wielkich interesach ale nie umie dbać o drobny codzienny pożytek. Chętnie rachuje cudze dochody niż swoje własne wydatki. Słabo rozumie mechanizm przedsiębiorstwa, jakim jest spółdzielnia, często nie rozumie własnego budżetu. Nie zna rzeczywistej wartości rzeczy, którą nabywa. Ciągle wierzy w jakieś cuda czy sztuki, których mocą za psie pieniądze można nabywać wyborowy towar. Idąc do kupca chce go oszwabić, idąc do spółdzielni ma do niej szereg pretensji, traktując swój udział w niej jako łaskę, a swoje wstąpienie do niej jako chwilę słabości“.

A. M.

O rolę młodego pokolenia na Śląsku

Dwutygodnik „Powstaniec“ zajął się ostatnio dość żywo sprawami, które nazywa młodzieżowymi. Pomijając nietrafność określenia, bo sądząc z artykułów, chodzi raczej o problem dwóch pokoleń i sprawę młodego pokolenia, które nie jest jednoznaczne z młodzieżą, musimy podkreślić duży obiektywizm i rzetelność w podejściu do tego zagadnienia. I tak w n-rze 12 „Powstańca“ w osobnym odcinku poświęconym młodzieży, w artykule p. t. „Istota zagadnienia młodzieżowego“, sprawy złączone z tym problemem zostały postawione jako istotne i wymagające omówienia. Ten i następne artykuły mają charakter ankietowych. Warto podkreślić pewne momenty tam poruszone. Autor artykułu dochodzi do przekonania, że:

„Istotą zagadnienia młodzieżowego nie jest za tym ten młody obywatel jako taki lub suma tych młodych obywateli, lecz jest nią obraz przyszłej Rzeczypospolitej, urządzonej wzorowo myślą twórczo-konstruktywną młodego dzisiaj pokolenia“.

A dalej:

„Stwierdziliśmy, że młode pokolenie — to nie suma wszystkich młodych wiekiem obywateli w państwie, lecz zbiorowość wszystkich jednostek, które przejęte są ideą dobra społecznego, tę ideę ofiarnie i bezinteresownie w ramach możliwości i z myślą szczerą, czystą i otwartą realizują w swym życiu, od lat młodych aż do późnej nawet starości...“

„Znamieniem bowiem tego pokolenia jest duch młody, nie naruszony w odniesieniu do życia społecznego ujemnymi stronami tego życia a nie wiek. Młodzież dzisiejszą należy zatem podzielić na tych, którzy z pełnym prawem korzystają z nazwy młodego pokolenia, oraz na tych, którzy już za młodu zestarzeli się i skostniali, na młodzież za młodu zestarzałą. Istota zagadnienia polega na tym, by jaknajwiększa część naszej młodzieży była członkiem młodego pokolenia“.

A zatem młodym pokoleniem, zdaniem autora, jest ta część społeczeństwa, którą zwykliśmy nazywać raczej jego elitą. Wynikałoby dalej z takiego postawienia sprawy, że elita ta grupuje się obecnie w przygniatającej większości w szeregach młodej generacji. Bo nie można inaczej rozumieć zarzutu, jaki sam autor stawia. Przytaczamy jego słowa:

„Powie kto, że w takim razie należałoby zaliczyć również do młodego pokolenia wszystkich większych i mniejszych kierowników partyj i obozów politycznych, nawet wszystkich czynnie pracujących społeczników. Nie! Byłoby to grubym nieporozumieniem. Znamieniem bowiem ducha młodego jest czystość i szczerość zamiaru i celu, bezinteresowność w działaniu i nie może zatem stać na równi spekulacyjny charakter partyj politycznych lub niektórych rodzai pracy społecznej“.

Nie jest więc młodym ten, kto jest czynny i kto młode wyznaje zasady, ale ten, kto żyje podług nich. To sprawa rzetelności. Młodym więc jest człowiek rzetelny i uczciwy a starym ten, kto jest zakłamany, interesowny i służący przestarzałym, nie dzisiejszym ideałom. Nasze zakłamane i skorumpowane życie publiczne świadczy, że jest istotnie mało „młodych“ dziś na świeczniku. A gdyby jeszcze do tego dodać wymaganie wyznania nowych idei, którym hołduje młode pokolenie narodowe i radykalne, to na palcach policzylibyśmy tych „młodych“ między starymi wiekiem. Sam autor mówiąc o wymogach moralnych i ideowych i stawiając je na równi, nie podaje jakie to są te idee. Podkreśla, że młodych cechuje ofiarność i bezinteresowność, ale, o dziwo, z niezrozumiałym dla nas zastrzeżeniem „w ramach możliwości“.

To spotykamy także wśród starych. Do wielu z nich żywimy wielki szacunek i uznanie, niemniej jednak uważamy ich za wrogów, bo są zwolennikami wrogiej nam idei kapitalistycznego liberalizmu lub marksizmu. O tej właśnie najważniejszej rzeczy autor zapomniał. Sprawa uczciwości i rzetelności jest niemniej ważną, jednak właśnie w starszym pokoleniu, co podnosimy ze smutkiem, najczęściej zachodzi ta gnębiąca nasze życie sprzeczność pomiędzy wyznawaną ideą a praktyką. O powodzeniu idei decydujee przecież ona sama i ludzie, którzy ją realizują. W n-rze 14 „Powstańca“ spotykamy się z drugim artykułem na ten temat już na marginesie deklaracji młodzieżowej płk. Koca. Już sam tytuł budzi zastrzeżenia, te same zresztą, które podnieśliśmy wyżej. Znowu nie nie ma o stronie ideowej tego faktu. Tytuł brzmi: „Wobec deklaracji młodzieżowej płk. Koca“. To nie jest ściśle. Deklaracja została wygłoszona przez dwuch ludzi, płk. Koca i p. Rutkowskiego. O tym autor znowu zapomniał. Tymczasem p. Rutkowski podniósł konkretne założenia ideowe, wobec których należało się chyba ustosunkować wyraźnie i konkretnie. Jeżeli Związek Młodej Polski ma powstać po to, by stać się ostrzem przeciwko Niemcom i Żydom, to jest niepotrzebny. Takich organizacyj mamy tu dosyć. Związek Młodej Polski winien skierować swe ostrze nieubłaganie i bezkompromisowo przeciwko wszystkiemu co jest przyczyną obecnej sytuacji na Śląsku, przeciwko wszystkiemu co jest sprzeczne z jego założeniami ideowymi narodowo-radykalnymi. W takim jedynie ujęciu znajdzie Związek Młodej Polski uzasadnienie i potrzebę swego istnienia na Śląsku.

Nie tylko w celach realizowanych „od zaraz“, jak chciałby autor z „Powstańca“ będzie on mógł mieć uzasadnienie istnienia, ale w prawdach bezwzględnych, głębokich, stojących przed nim jako wskazania naczelne. Tylko wówczas będzie „bazą ofensywy nacjonalizmu pozytywnego“. Ambicją młodych Ślązaków nie powinno być tylko nadawanie Śląskowi należnej roli w życiu społeczno - politycznym państwa, ale zlikwidowanie stosunków i atmosfery marazmu, uśpienia i bezustannych hołdów z jednej a jałowej opozycji dla opozycji z drugiej strony. Młody Śląsk winien być zupełnie niepodobny do starego.

Poza tym skoro już mowa w artykule o drogach organizacyjnych po jakich ma iść na Śląsku Związek Młodej Polski, nie trzeba się było ograniczać do ogólników o „ofensywie na całą młodzież“, ale wspomnieć konkretnie o istniejących organizacjach i tym jakie one w tej sprawie winny zająć stanowisko. Jest przecież Młodzież Powstańcza. Autor nic o tej sprawie nie wspomniał, być może nie był do tego upoważniony. Być też może, że Związek Powstańców nie ma kontaktu z Organizacją Młodzieży Powstańczej.

Co ona ma zrobić i jak się ustosunkować wobec Z. M. P.? Autor piszący „my młodzi Ślązacy“ powinien był wykazać, że jest takim i otwarcie do końca powiedzieć co o tym myśli. Zamiast prawić o nic nie mówiącej „bazie ofenzywy nacjonalizmu pozytywnego“ trzeba było powiedzieć, jak się ustosunkowuje do wygłoszonej przez Rutkowskiego deklaracji i co winna zrobić Młodzież Powstańcza. Sądząc bowiem ze słów artykułu, to starszyzna powstańcza uważa, że O. M. P. powinna się znaleźć w ramach Związku Młodej Polski.

*

LIST DO REDAKCJI

Na list, który otrzymaliśmy i który zamieszczamy jako klasyczny wyraz tego co myśli „szary człowiek", nie będziemy odpowiadali. Odpowiedzią niech będzie nasza dotychczasowa praca i praca, którą prowadzimy dalej. Jest on dla nas zachętą i uznaniem. Jesteśmy przekonani, że ta praca i te poczynania, które przed nami stoją obecnie nie tylko szanownego prenumeratora nie zawiodą, ale przeciwnie będą w całości potwierdzeniem jego życzeń wskazówek, za które na tym miejscu serdecznie dziękujemy.

Redakcja.

Szanowna Redakcjo!

Decyzja, na podstawie której piszę do Was a nie gdzie indziej została powzięta po dojrzałym namyśle i posiada swoje głębokie motywy.

To co się obecnie dzieje w Polsce i to co się dzieje na Śląsku, nie może być nikomu kto czuje się Polakiem obojętne. Więcej, nie tylko obojętne, to musi napawać głęboką troską, bólem i uburzeniem. Nie można być bezczynnym. Bierna, biadoląca postawa wobec tych groźnych przejawów gangreny społecznej, wymaga postawy czynnej, przeciwdziałania i zdecydowanej bezkompromisowej walki.

Nasza sytuacja międzynarodowa, podziemne intrygi i podkopy międzynarodowych mafij jak i nieodpowiedzialnych naszych za parawanem obłudy i zakłamania ukrytych ośrodków dyspozycji politycznej zmusza, bo czas najwyższy, do zdecydowanego i bezkompromisowego przeciwuderzenia. Ta sytuacja, w której wciąż się podejrzywa, wciąż odczuwa istnienie wroga, nieuchwytnego i zamaskowanego, paczy naszą psychikę i stwarza atmosferę nie do wytrzymania.

Działanie wrogich sił odczuwamy coraz dotkliwiej i namacalniej. Ale siły te widząc budzące się odrodzenie ideowe narodu, czując swoją słabość wewnętrzną, słabość rodzącą się z braku wielkiego ideału, działają metodą konspiracji, podszeptu, insynuacji. Siły te niczym turkuć podjadek podgryzają korzenie naszej zdrowej wiary i ufności. Siły te ostatnio chwytają się środków ostatecznych i chcą teoryzować społeczeństwo drogą zamachów bombowych. Niewyczerpanym jest arsenał środków podziemnej walki obozu przewrotności. Ta metoda, w której obóz przewrotności i zdrady jest mistrzem, jest nam od pewnego czasu narzucana, byśmy ją przyjęli, by stała się dla nas Polaków chcących walczyć uczciwie i z otwartą przyłbicą zgubą i upadkiem. Do tego dopuścić nie możemy. Musimy prostym, uczciwym i żołnierskim sposobem bojowania o lepsze jutro zmusić wroga do wyjścia z podziemi. Zmusimy go do podniesienia przyłbicy i ukazania swego prawdziwego oblicza. Tylko uczciwą, szczerą walką i ideą o nowy porządek narodowej sprawiedliwości zwyciężymy wroga. W szczerości, prawdzie, bezkompromisowości, leży nasza taktyka. Nie, innej nie możemy uznawać. — I tylko taka postawa może odrobić te spustoszenia, które w polskiej psychice się zakorzeniły. Zwłaszcza wśród naszej inteligencji spustoszenie to staje się groźnym dla naszej przyszłości. Atmosfera obłudy i fałszu, atmosfera niewiary w wartość idei przenika jak trujący gaz duszę ludzką. Zaczyna się hołdować przekonaniu, że giętki kark, dbanie o własny tylko interes jest jedynie realnym celem życia jednostki. Weźcie do ręki jakąkolwiek gazetę. Nic tylko kradzieże, złodziejstwa, malwersacje, sensacje, skandale, grandy, ale nie znajdziecie tam nic co by było objawem szczerej i bezkompromisowej krytyki przyczyn tego wszystkiego. Dlaczego? Bo nasza prasa poza małymi nielicznymi wyjątkami jest w tych samych rękach, które są przyczyną zła. Niedawno spotkałem w jakiejś gazecie notatkę, że skandal z Targowicą w Mysłowicach, ma także swój posmaczek prasowy. Jakieś wydawnictwo wzięło od panów targowiczan gotówkę za „przyjazne milczenie" — dziś każde milczenie wobec tych spraw jest przyjazne i zgubne dla nas. Trzeba już to wszystko nazywać po imieniu, wytykać palcem zło. Trzeba się przestać bawić w półsłówka, ogłędność niedomówienia. Trzeba prostować kręgosłup moralny obywatela i szanować w człowieku, budzić i rozwijać charakter.

Popatrzmy na nasze tu środowisko. Czy jest dzień w którymby nasze śląskie gazety nie pisały o skandalach i kradzieżach? Musi się źle dziać u nas, jeśli takie malwersacje w targowicy mysłowickiej trwały latami i teraz kiedy sytuacja stała się już nie do zniesienia, przystąpiono dopiero do likwidacji ochydnego stanu. Przecież o tym społeczeństwo mówiło oddawna. Dlaczego to trwało tak długo? Czy symbolem naszego życia spo łecznego ma się stać znowu Targowica? Brak pionu ideowego i kościca moralnego uderza przy każdej sposobności. Ostatnio gazety pisały, że nasi sportowcy na zawodach międzynarodowych byli pijani. To jest więcej niż skandal. — Różne mecze i zawody kończą się bójkami i to nie rzadko na noże. Niedawno po jednym takim meczu rozbestwiona banda dopuszczała się na ulicy kryminalnych wyczynów a wezwana przez policjanta do porządku pobiła go do utraty przytomności. Przykładów takich mógłbym mnożyć bez liku. O czymże one świadczą? O głębokim upadku moralnym i kulturalnym mas, które nie widzą nigdzie przykładu, nie widzą wielkiego celu któryby im ukazał wizję przyszłości wielkiej, mocnej i zdrowej Polski. Tu trzeba działać, bo czas nagli, trzeba uderzyć słowem mocnym, czynem zdecydowanym, by wywołać nie odruch, nie refleksje, ale głęboki Przełom w życiu narodu.

Jesteście młodzi, posiadacie młodą, zapalną wiarę, nie zaznaliście jeszcze goryczy zwątpienia. Niechaj Was zło nie zniechęca, ale budzi do walki. W Was bowiem młodych, leży przyszłość nasza. Jacy wy jesteście, taka będzie Polska jutro. Pamiętajcie, że idąc w życie, napotkacie na tą atmesferę, którą opisałem. Nie dajcie się jej zatruć. Wydajcie jej walkę na śmierć i życie, bo ona już się wdziera w Wasze szeregi, bo ona już i Was młodych zaczyna zatruwać. Czekają Was zadania trudne, na barki Wasze obsuwa się ciężar olbrzymiej odpowiedzialności. A warunki są niezmiernie ciężkie. Znajdujecie się w warunkach wymagających wyjątkowego hartu i bezinteresowności. Zaostrzająca się walka o byt, trudność znalezienia pracy, każe wielu z pośród Was chwytać się środków i metod zaczerpniętych z obozu przewrotności. Po biurach, urzędach, warsztatach, jakże często aby się wybić, aby sobie zapewnić lepsze warunki pracy i płacy, pniecie się kosztem Waszych towarzyszy pracy, milczycie, gdy widzicie zło, bo przeciwstawianie się mogłoby Was narazić na bezrobocie. Iluż z pośród Was jest bez pracy. Po wielu latach studjów spostrzegacie, że jesteście niepotrzebni i sami i nikt Wam ręki pomocnej nie podaje, bo nie macie wpływowych krewnych, bo żadna za Wami nie stoi protekcja. Z drugiej strony widzicie jak tępota, przeciętność, ignoracja święci tryufmy. Jak inni bez względu na swoją wartość oparci na protekcji, znajomości, frazesie, jadą w górę, zagarniają posady i stanowiska niejednokrotnie po kilka naraz, gdy Wy nie macie chleba i pracy. Jakże ciężkie jest wówczas dla Was życie i jakże trudno Wam jest uwierzyć w prawdę dobra i sprawiedliwości. I w takiej chwili przychodzi do Was podszept wroga. Mówi Wam o życiu w wygodach i dosycie, byleście tylko się sprzedali wraz ze swoim sumieniem. Iluż jest między Wami takich, którzy ulegli! Któż to policzy? Któż oszacuje olbrzymie szkody, jakie ponosi naród za utratę wielu z Was uczciwych i dobrych. Za to się musi zapłacić. Za to już się płaci.

Nie dajcie się omamić. Walczcie o lepsze jutro Polski, które jest Waszym jutrem. Burzcie stare nałogi myślenia. Nie uznajcie starych sporów i walk. Nie chodźcie do starych okopów i na obumarłe już pola walki. Przed Wami jest inny cel, inne zadania. Starzy już nowego ducha i nowej treści do życia nie wniosą. To Wasze nie tylko zadanie, to Wasz obowiązek.

Obowiązkiem Waszym jest dać Polsce wielki cel, bo to będzie Wasz cel. Obowiązkiem Waszym jest dać Polsce nowego człowieka, o nowej niezakłamanej psychice, człowieka dla którego idea będzie nie deklamacją od święta, ale prawdą dnia codziennego, pulsującą w jego krwi, tętniącą w jego sercu i trybem życia. Dlatego wychowujcie prawdę w sobie. Kształćcie swoją psychikę na tę modłę. — Wszak Wasze pismo zwie się „Kuźnica". Niechże ona tu na Śląsku będzie Kuźnicą nowego jutra poprzez wykuwanie charakteru nowego człowieka. Czeka Was walka. Lecz nie lękajcie się jej. Bo człowiek pełnowartościowy wyrasta tylko w walce i trudzie. Potrzeba nam świeżego oddechu, potrzeba nam innej atmosfery i Wy ją musicie stworzyć. Wy musicie tu walczyć ze złem, tępić ogniska zarazy, wykazywać jego przyczyny i oczyszczać teren z brudu i łajdactwa. Niebezpieczna to praca. Baczcie by Was nic z tego nie przylgnęło, byście usuwając brud i łajdactwo, sami pozostali czyści i uczciwi. Pismo Wasze posiada wszelkie zadatki na to, by stać się organem niezależnej powszechnej opinii mas. Nie wydajecie go dla zysku i kariery, nie jesteście ekspozyturą ugrupowań przeszłościowych. Wasz głos jest głosem niezależnej prawdy, bo nie patrzycie na życie przez okulary tej czy innej koterii. Mocno i stanowczo bez osłonek i niedomówień mówcie i piszcie prawdę o nas i naszym życiu. Wskazujcie nowe drogi, jednoczcie młode pokolenie pod sztandarem Polski narodowej i sprawiedliwej. Wytężcie swe siły, oddajcie się sprawie bez reszty. Cała uczciwa część społeczeństwa stanie za Wami. — Dwutygodnik „Kuźnica" winien być zamieniony przynajmniej na tygodnik. Winno stać się organem tych, którzy cenią charakter otwartość i patrzą przed siebie, n[ie] wspominając o swych zasługach, k[tó]re były tylko obowiązkiem. Nie m[a]cie „Przyjaźnie" nie tylko g[dy] Wam obiecywano nagrodę, al[e] by Wam grożono represją. Prz[ed] [Wa]mi stoją wielkie cele. Wierzę, że one są Waszymi. Wierzcie w jutro Polski. Wasz wysiłek dotychczasowy jest uznawany, mocniej jednak wystąpcie, silniej uderzcie, bo musicie zwyciężyć. Czyż możliwym jest do pomyślenia, by zwyciężali ci, któr[zy] odchodzą?

Dlatego jestem głęboko przek[ona]ny, że zadanie, któregoście się podjęli, spełnicie. Tu na Śląsku musicie walczyć o nowy typ Polaka, o nowego człowieka. Wychowacie go przez szczerą i bezkompromisową prawdę, która będzie założeniem Waszych poczynań.

Prenumerator.

Podstawy ruchu synarchicznego

Po odzyskaniu niepodległości stanęliśmy wobec nowych zagadnień i nowych zadań. Ogrom potrzeb, które wymagały natychmiastowego ich uregulowania, pochłonęły nam pierwsze lata. Z biegiem czasu jednak coraz to silniej wzrastała w społeczeństwie świadomość, że kategorie jakimi myśleliśmy przed uzyskaniem niepodległości, będą musiały ulec gruntownej rewizji, że wszystek dorobek myśli filozoficznej, politycznej i społeczno - gospodarczej, będzie musiał być skorygowany i wszystko to co nie odpowiada obecnym potrzebom i nie jest w dorobbu polskiej myśli na przyszłość pożyteczne, będzie musiało być oddzielone od tego co wartościowe i twórcze.

Zanim jednak doszło do zrozumienia tego, początkowo zaczęto szukać wzorów obcych dla naszej polskiej rzeczywistości. Jednak chybione próby przeszczepiania na nasz grunt obcych wzorów wykazały, że musimy nawiązać do naszej własnej tradycji i polskiej myśli. Zrozumiano, że tylko własny dorobek i własna praca może dać rezultaty. Sięgnięto do źródła, które okazało się świeże i posilne. Do naszej literatury przezroborowej i wielkich poezji i filozofji z czasów romantyzmu. Zrozumiano jednak, że jak z jednej strony trzeba zrozumieć i zgłębić mało znany i ceniony dorobek tej myśli, tak z drugiej w oparciu o nią trzeba dalej kontynuować rozpoczęte dzieło.

Związek Synarchiczny jest właśnie tego wyrazem. Jest zrzeszeniem ludzi, którzy przez duży i wytrwały wysiłek umysłowy, oraz pracę propagandowo - organizacyjną starają się i zgłębić dotychczasowy dorobek polskiej myśli społecznej i sami go dalej rozwijać w świadomości wielkiej roli mesjanicznej Polski, która przez swą wielką kulturę, winna wnieść do dorobku ogólnoludzkiego wartości trwałe, zdolne zaważyć na jej przyszłości i losach.

Aby tę rolę spełnić, Polska musi wpierw sama stać się prężną i silną ideowo, politycznie i gospodarczo. Stąd wielki wysiłek Związku Synarchicznego, zmierzający do rozwiązania podstawowych założeń naszej wielkości, ustroju społeczno - politycznego, gospodarczego oraz oblicza naszej przyszłej kultury.

Ostatnie numery „Synarchisty" wyraźnie wskazują na to, że Związek Synarchiczny problem konsolidacji chce rozwiązać na płaszczyźnie tych założeń ideowych, które zresztą nurtują w całym społeczeństwie polskim. Stąd stwierdzenie, że nagół Synarchizm obejmuje ideowe założenia wszystkich tych przejawów działalności aktywnych grup, które są polskie i narodowe i społeczenie radykalne. To daje podstawę do wysnucia wniosków, że idea synarchizmu posiada swoje faktyczne usasadnienie i spontanicznie wyrasta w społeczeństwie.

Warto dodać, że rzetelny wysiłek, którego Związek Synarchiczny się podjął wniósł wiele wartościowych myśli do naszego dorobku narodowej kultury i spełni swą rolę budziciela i organizatora nowej rzeczywistości polskiej opartej na naszych własnych narodowych wartościach ducha i umysłu.

* * *

WILHELM SZEWCZYK.

Wiatr nad kopalnią

(C. d.)

Płodzone na to, aby w nich znaleźć utracone szczęście. Jest Karlik, taki mały, złoty goroliczek. I Hilda, taki wyzgerny lancykryst. Dalej — Stefa, dziewka już na wydaniu. I jeszcze Stanik. Dała im życie i chce im dać radość.

Wawrzon już zabiera się do wyjścia. Nie żegna się nigdy z Martą. Czynił to kiedyś. Ale to już jest tak dawno temu, że nawet nie trzeba o tym myśleć. Wtedy Marta podawała mu swoje gorące, spękane wargi, na których składał suchy pocałunek. Teraz to już jest niepotrzebne. Przecież nie czyni się rzeczy które są ogólnie wiadome. I ogólnie nieaktualne. Między nimi jest już tylko wzajemne przywiązanie. Na miłość, na tą szaloną miłość dwojga ludzi, nie ma już ani czasu ani sił, ani ochoty. Nie ma ochoty. Dobrowolnie rezygnuje z radości. Za smutne ma życie, aby tę radość, jeżeli by jej chciał doznać, zrozumieć. Pierońskie życie.

— A jak ci coś wypłacą, to przychodź z tym prosto do dom. Żebyś nie wlózł kaj da szynku — napomina go łagodnie Marta.

— Dyć wiem — odpowiada bez przekonania.

— Bo tyś tam taki nie jest. Ale koledzy...

— No, no!...

— Jo ci przecaż moga z domu posłać po kwaretka. Poco ci do szynku leźć.

Otwarte drzwi buchają na Martę białymi kłębami zimnego powietrza. Zimno rozłazi się po pokoju jak para. Koło nóg przepływa rybim korowodem.

— A z Panem Bogiem — rzuca jeszcze Marta w półciemną sień. Wawrzon może tego nie słyszeć, bo już szamoce się z przymarzniętą klamką na dole.

Marta zamyka za sobą starannie drzwi a szeroką szparę na progu, którą dmucha zimny wiatr, zatyka zwiniętym na kloc miechem. Ogień pod piecem pęka cicho — jakby ktoś od czasu do czasu rzucał zdawkowe, szeleszczące słowa. W kuchni zaczyna być ciepło. I wesoło.

Na kalendarzu przy drzwiach jest wymalowana główka, miłego dzieciaka z kotkiem. Dookoła tych dwojga szczodry malarz rozsypał pełnymi garściami żółte i białe róże. Przez szpary blach wykwitają duże świetlne smugi, złocące łagodnie tę idyllę. Dzieciak na obrazku jest trochę podobny do Karlika. Ma te same czarne, cygańskie oczy. I tą samą powikłaną, strączastą czupryne. Twarz Karlika jest jednak szczuplejsza.

Karlik znów wychodzi z izby. Spodnioki ma rozpięte. W ręce trzyma galoty, których jeszcze sam nie umie ubrać.

— Zaśżeś wylozł?

— Mnie się już nie chce spać, mamo.

— A tu i tak ni mosz nic do roboty.

Karlik siada po staremu na ryczce i wpatruje się w ogień. Migający ogień coś Karlikowi przypomina. Aha. Migające światełka rowerów. Różaniec światełek ciągnący się mglistą drogą ku kopalni. Robotnicy z dalszych okolic zdążający na szychtę. Każdego dnia Karlik przylepia nos do szyby i ściga wzrokiem żółte ogniki w mlecznej mgle. Dzisiaj jednak przez zmarznięte szyby nie mógł nic dojrzeć.

Marta fyrta się prędko po kuchni. To to tam. Wszędzie coś zrobi, coś po[illegible]. Porządek przede wszystkim. W ogó[illegible]wią się sąsiadki, jak przy tylu dzie[illegible]ożna mieć tak wzorowy porządek. Ale Marta wyuczyła, ba — wytresowała dzieci od maleńkości porządku.

Marta ma cały dzień robotę. Od rana do wieczora. W pracy znajduje jedyną radość życia. Umie przy tym zapomnieć o [illegible]kichkolwiek kłopotach. Palce sprawnie [illegible]zeciągają nić na dziurawych skarpetkach. [illegible]mie z miłością przygładzają pościel na [illegible]kach. Ręce z wyrachowaniem nurzają się w balii, pełnej mydlin. Każdą pracę wykonuje z zamiłowaniem. Przecież na to jest kobietą. Poto wyszła za Wawrzona, aby mu w porządku utrzymać dom.

Do kuchni wchodzi Stefa. Za nią jak echo — Hilda. Stefa przeciąga się aż kości trzeszczą. Jest niewyspana i trzęsie nią zimno. Odgania Karlika od pieca i sama siada przy blasze. Karlik na nowo zaczyna beczeć.

— Zrobisz mu tam plac, dziewo jedna? Zaroz rano bydzie larmo sprawiać.

Stefa ziewa okropnie szeroko i długo.

— Dzisz ją. Rano to sie jej nie chce stować, a wieczorami zamiast iść wczas spać, smyko się do północy z pachołami.

— Dyć ech była u Fójcików.

Fójcików Richuś ma się ze Stefą żenić. Marcie przybywa nowy kłopot. Wprawdzie Stefa jest na służbie u jednego sztygara, ale cały jej zarobek wynosi jedynie osiem złotych miesięcznie. A Stefa lubi się, jak każda dziołcha stroić, więc nie dziwa, że jej te parę złotych na nic nie wystarczają. Teraz trzeba szykować jakieś wiano, bo przecież bez niczego jej nie wyda. Marcie od tych myśli głowa pęka. Woli o tym wszystkim zapomnieć. Koń ma wielką głowę... Nic z tego starania i tak nie wyjdzie. Chyba włosy siwieją. Wczoraj Marta przy czesaniu wyrwała dwa. Były delikatne jak puch ale obrzydliwie siwe. Wyrwała je ze złością z czarnej gęstwiny i wrzuciła w ogień. Mało brakowało a byłaby się rozpłakała.

Stefa zabiera się powoli do ubierania.

— Zbiyrejżyż sie to dziołcho prędzej. Chodzisz po kuchni jak mucha. Tako młodo dziołcha to sie mo jeno zwyrtać.

Stefa przyśpiesza się trochę, ale już jest pewne, że do służby się znowu spóźni. Przecież musi iść aż za kopalnię, co trwa dobre pół godziny. Tu już blizka siódma, a ona się jeszcze w spódnicy po kuchni fyrta.

Ostatni wstaje Stanik. Rok już, jak opuścił szkołę. Po całym dniu siedzi na hałdzie. Ale mało co węgla nazbiera. Nie jest dociyrny i często da się kolegom zbić. Jest raczej stworzony na jakiegoś panoczka niż na dziecko hałdy — nieraz myśli Marta. Ma delikatną cerę jakby powleczoną różową farbą i błękitne oczy które mu się wzięły niewiadomo skąd. Chyba oddziedziczył je po tatulku. Oni także mieli ogromnie błękitne oczy. Gdy Stanik był jeszcze takim jak Karlik, Marta lubiła się w te oczy całymi godzinami wpatrywać. Znajdowała w nich najczystszą pogodę, jaką sobie tylko wyobrazić można. Stanik mrugał przy tym śmiesznie powiekami i przytulając się do jej twarzy, szeptał:

— Co się tak patrzycie mamo? tak ostrzymno?

Uspakajała go prędko:

— Nic, nic synku.

I zaraz odwracała oczy, w których mógłby dostrzec coś smutnego. Stanik mógłby się już pacholczyć, ale z powodu swego małego wzrostu i blado-różowej cery wygląda jak prawdziwy syneczek, jak szkolarz. Co innego Stefa. Jest dziewczyną nad wiek rozrosłą. Nawet ładną. Teraz właśnie obciąga niebieską bluzkę na okrągłych piersiach. Włosy zarzuciła ładnie na tył głowy. Wygładziła pończochy, aż za kolana. Wreszcie nasadziła na głowę, a raczej na sam jej wierzch beret. Jest już gotowa. Szykowna panienka, w której by nikt nie poznał córki Wawrzona, tej ziewającej okropnie nad ranem Stefy.

Stanik wciąga na siebie jeden kabat za drugim. Już ich ma na sobie pięć. Łata na łacie. Wygląda jak szmaciarz. Nogi wsuwa w stanowczo za wielkie buty. Chodził w nich Wawrzon, ale teraz służą Stanikowi. Na chałdzie jest przecież zimniej niż pod ziemią. Tymbardziej dziś, w taki wiatr.

Watr przez dziurkę od klucza chlusta strugą zimna. Puka w okna, ale oblepione lodem szyby stoją nieruchomo i prosto. Nad domem przewala się furkotem niewidocznych, ogromnych skrzydeł. Można wyraźnie słyszeć jak szarpie blachami rynien. Rynny uderzają o kanty dachu, cieńkim dźwięcznym werblem.

Stefa już wyszła. Stanik zarzuca na głowę miech i również wychodzi. Chleb wziął do kieszeni. Zje go później. Lubi jeść po drodze. Łamie w kieszeni chleb na drobne okruszki i niezgrabnie wkłada je jedną dłonią do ust. Marta musi jeszcze wybrać Hildę do szkoły. Potem będzie miała całe przedpołudnie wolne od wrzasku. Karlik wysmyknie się na wiesiady do Baranowskich, gdzie ma dwóch rówieśników. Marta zostanie sama ze swoją pracą.

Hilda jest ogromnie nieposłuchliwa. No i bardzo rozstrzepana. Nieraz trzeba ją ofackować. Dzisiaj jednak ubiera się wyjątkowo po cichu i prędko. Śniadanie również zjada w milczeniu.

— Kajby tyż napisać, żeś jest tako potulno.

— Dyć ech jest dycki potulno.

— Toć, toć, te twoje dycki już znom. Jak przidom na ciebie takie miny, toś jest dobrą, ale kiedyindziej to trzeba z tobą ogromnej użerki.

Marta musi się uśmiechnąć. Hilda wyraźnie stropiona. Może — myśli — może ta Hilda nie jest tako zło. Młodo toż i zgobno. Ale dobrze jej z oczu patrzy.

O ósmej jest już Marta zupełnie sama w mieszkaniu. Szyby powoli tają. Lód rwie się na płaty jak mokry papier. Piękne kwiaty mrozu zachodzą mgłą. Szyby wyglądają opluskane deszczem. Szary poranek wywija śniegiem. Wiatr zamiata dachy chlewików gwałtownie i szeroko. Błyszczą zbłąkane w śniegu światła błędne, smutne uśmiechy. Niema wcale nieba. Jest tylko bezustanny, obfity śnieg, lecący bezustanną szarańczą.

Marta obmiata pajęczyny, szamocące się po kątach. Jakaś melodia układa się jej na wargach. Jakaś melodia... Zagubiła dalszy ciąg. Melodia powraca na usta, aha!... Wybucha długim, serdecznym śmiechem. (Marta śmieje się jeszcze jak młoda dziewczyna; i oczy nabierają jej przy tym jasności i blasku). Trudno przecież jest nie śmiać się, gdy się wspomni o Wawrzonie. O tym młodym, smukłym Wawrzonie, gdy jeszcze w ciemnościach sieni ściskał łapczywie jej młode, dziewczęce piersi. Zawsze przy tym nucił właśnie tą melodię. Mamulka mówili, że dostanie głupią babę, bo śpiewał nawet przy jedzeniu. Przy wszystkim musiał śpiewać. Jak sowizdrzał. Nawet całując się, nie chciał się rozstać z tą ulubioną melodią. Wcałowywał ją w jej usta i tak ją zapamiętała. Teraz Wawrzon już dawno jej nie śpiewał, może zapomniał. Śmiech zamarł trwożliwie na jej ustach. Nie można śmiać się z rzeczy, nad którymi należałoby płakać.

Na kredensie w pokoju znowu jest pełno kurzu. Niewiadomo skąd się bierze. Ociera z niego prawie co dzień małe, porcelanowe figurki. A na drugi dzień znów napotyka szarą powłokę kurzu.

Na kredensie stoją fotografie. W prostych ramkach, zrobionych przez Stanika, gdy jeszcze chodził do szkoły. W jednej, szczególnie ozdobnej ramce (nabijanej złoconymi żołędziami i szyszkami) znajduje się stara, fotografia Wawrzona. Jest to pamiątka z powstania i zarazem najstarsza podobizna Wawrzona jaką posiada. Wawrzon stoi oparty o wóz z amunicją. Widać lufy karabinów, sterczące nad wozem. Wyciera starannie pył z rogów ramki. Potem stawia zdjęcie na honorowym miejscu i uśmiecha się do tamtego Wawrzona, który już jest całkiem inny Tamten wypol odważny, śmiały i wesoły znikł już na zawsze. Gwałtownie jakby wczoraj. A ten obecny niknie powoli. Zapada się w sobie jak człowiek żgnięty bagnetem. Pochyla coraz niżej wysuszoną, siwiejącą głowę — dojrzały kwiat słonecznika. Nie dba już o swój wygląd. Nie goli się po całych dniach. Nie wierzy już w nic. Nie chodzi nawet do kościoła. Ona wierzy za niego. Wszystko co on zrobi złego, ona umie usprawiedliwić. Całe jego obecne życie umie wytłumaczyć. Przecież na to jest jego babą.

Otwiera szeroko okna i wpuszcza do pokoju lawę zimnego powietrza. Śnieg wpada z furkotem przez okno. Ale zaraz opada miękko na podłogę i ściele się na niej krostą łez. Coś podobnego jak motyle zepchnięte w locie.

Kopalnia fuczy jak dychawiczny, towarowy pociąg. Szalejący nad kopalnią wiatr porywa całemi garściami brudne dymy i rozrzuca je nad hałdami. Na ulicy potyka się gwar szumiących słów. Ktoś biegnie szybko w pantoflach. Klapie o podmarzły śnieg, nierówno jakby chromał. Jakieś babskie głosy przebiegają pod oknami. Marta wychyla się oknem. Ulica zakwitła przechodniami. Wszyscy biegną ku kopalni. Baby z rękami ukrytymi pod zapaską. Chłopy z dłońmi w kieszeniach, kołyszący się niezgrabnie od biegu jak kaczki. Śnieżny kurz zasypuje im oczy. Wszyscy biegną ku kopalni, na wyściżki.

Marta zatrzymuje jakąś babę.

— Cóż sie tam stało?

— Na dyć nie wiem. Wszyscy lecą, toż i jo leca. Coś tam musi być. Ale Socholka wie (czego by ona nie wiedziała):

— Biją się.

— Biją się? — przestrasza się nagle Marta, jak każda kobieta, kiedy dowiaduje się o bójce.

— Kto?

— Bezrobotni. Przy chołdzie.

— Przy chołdzie? — znów dreszcz trzepoce skórą — a czemu to?...

— A mieli dostać wsparcie. I poru miało być przyjętych do roboty. Ale nie dostali nic. Policyje tam już pełno.

Socholka macha ręką. Ma to znaczyć, że wie jeszcze więcej. Ale szkoda gadać. Mogło by jej to zaszkodzić. Bo to, wiycie, dzisiej jeno czekają na każde słowo — szepce i odchodzi prędziutko.

Przy... chołdzie... Marcie jakaś myśl rozcina mózg na dwie półkole. Ta sama myśl zaciemnia oczy. Przy hoł... — Jezu!... — krzyczy nagle.

Długo matłana myśl doszła nareszcie do kłębka. Przecież tam jest Stanik. Taki drobny. Mogą go raz dwa zaplątać w grad trzaskających pięści. Nie ma już czasu zamknąć okień. Coś jej wyciska serce aż do gardła. Niepokój wysokopienny pląta jej myśli. Ogarnia się w pled i za chwilę jest na drodze. Ulica rozbrzmiewa ciągle klaskaniem pantofli i tupotem babskich nóg. Ludzie lecą i lecą. Małe dzieci płaczą przy domach, bose w koszulinach na śnieżnym wietrze. Wybiegły za matkami, które pognały jak gęsi ku kopalni. W oknach stoją ciekawie starki i starzyki, pytające się o co właściwie chodzi. Ale mało kto umie odpowiedzieć. Marta przebiega wszystkich. Pled opada jej na plecy, a czarna róża włosów poluźniła się i powiędła. Wielkie, piwne oczy badają niespokojnie horyzont głów, wyrosły u wylotu ulicy.

Nazlatywało się dużo ludzi. Policja szamoce się z dwoma chłopami. Kilku innych leży okrwawionych na ziemi. Z za pleców to tu, to tam podnoszą się okrzyki: Bić pieronów!

Ale nikną zdmuchnięte szemraniem bab. Zresztą nikt nie wie kogo bić i za co. Na ziemi leżą pobici chłopi. Policja uspakaja paru młodych łazików. Co się tu stało? Mało kto umie powiedzieć. Zagadka intryguje wszystkich. Ktoś kogoś pobił. Swój swego — to nie ulega wątpliwości. Ale dlaczego? Z jakiego powodu?

Marta obiega półkole ludzi, wypychających się aż na brzeg hałdy. Rozgląda się po hałdzie. Podłużne garby, przysypane śniegiem. Tu i tam brzydka, wyraźna czerń rozkopanego węgla. Tu i tam niziutka, wysuszona brzózka. Przeskakuje parę rowów w których żółci się gliniasta, ciepła woda. W takim dołku, oczywiście wyschniętym, musi siedzieć Stanik. Bo w ciżbie na ulicy nie mogła go absolutnie dojrzeć.

— Stanik!...

Prawie z pod nóg bucha jej ciepło w twarz:

— Co mamo?

Pochyla się z radosnym trzepotem rąk.

— Synku!...

— Synku!... oddycha ciężko — a jo myślała, żeś ty tam — pokazuje skłębiony u stóp hałdy tłum. Stanik jest umurcany jak murzyn. Wyglądają z tego spokojne, błękitne oczy.

— Czy jo taki głupi? Zatem koledzy przyglądają się haji jo zbiyrom węgiel.

— Jakto?

— No biera im to, co mi pokradli. Rzeczywiście. Stanik ma w swojej dziurze ogromną kupę węgla. Sam by tego ani przez tydzień nie nazbierał.

— To ty kradniesz? — przestrasza się Marta.

— Czy to jest kradzież — mówi na pół z płaczem Stanik, — oni mnie zebrali, jo biera im. Jeno swoje.

(C. d. n.)

Francuska nauka

Kongres socjalistyczny w Marsylii wykazał ad oculos do czego wiedzie polityka i rządy socjalistyczne. Kongres ten wykazał braki i przeżycie się ustroju parlamentarnego oraz odsłonił jego wstydliwe bolączki w całej nagości. Nie będziemy na tym miejscu rozważali gospodarczych i socjalnych rezultatów rządów p. Bluma, stwierdzimy tylko, że podjęte reformy nie tylko, że doprowadziły życie gospodarcze do chaosu, ale swym ostrzem zwróciły się w gruncie rzeczy przeciwko robotnikom i szerokim warstwom mieszczańskim, na skutek wzmożonej fali drożyzny i raptownego podniesienia się kosztów utrzymania. To nam wystarczyć powinno do wysnucia wniosków, że wszelkie reformy gospodarcze i socjalne w dotychczasowym ustroju liberalno - kapitalistycznym czy parlamentarno-socjalistycznym wiodą do chaosu i bałaganu.

Natomiast warto się zastanowić jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy. Co powoduje, że Francja, skoro się tylko znalazła w kordialnym uścisku p. Bluma i towarzyszy, nie tylko przedstawia obraz kompletnego bałaganu wewnętrznego, ale nie jest w stanie nawet prowadzić zdecydowanej i jednolitej polityki zagranicznej, godnej wielkiego mocarstwa.

Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy, jest wychowanie społeczeństwa francuskiego w mentalności i ideologii materialistycznej. Ideologię materialistyczną zapoczątkowała rewolucja francuska. Jej rezultatem było zapanowanie dwóch doktryn zwalczających się, lecz z jednego łona poczętych. Kapitalizm i socjalizm z jednego łona wyszły źródła i zwalczając się wzajemnie z jednaką natarczywością i uporem odwoływały się do niższych, przyziemnych, materialnych stron psychiki obywatela-wyborcy. Obydwa te kierunki na jedną modłę kształciły mentalność francuza. To co przedstawia dzisiaj Francja, to produkt tego wychowania. Obywatel głosował na tego, który więcej korzyści obiecywał, a przywódcy partyj, zawodowi politykierzy, utrzymankowie Mariany, aby nie stracić intratnych wpływów obiecywali coraz więcej, bo rozwydrzone masy wymagały coraz to więcej. W ten sposób ideologia i mentalność koryta zapanowały wszechwładnie. Państwo stało się nie najwyższym dobrem obywateli, ale zwyczajnym korytem, krową, którą każdy uważał za ideowy obowiązek doić ile się da. Dziś socjalizm francuski, stał się klasycznym wyrazicielem tej ideologii koryta. Pan Blum jest typowym jej przedstawicielem. Nie jest to bez związku i przyczyny, że Blum jest żydem i masonem, oraz zwolennikiem życia wszechstronnie i integralnie ułatwionego. Blum jest uosobieniem tej ideologii. Kapitalista i przemysłowiec, stuprocentowy burżuj jako człowiek prywatny, a socjalista parlamentarno - demokratyczny jako polityk, złączył w sobie materializm prywatny z materializmem uspołecznionym socjalisty. Napięcie swej psychiki materialistycznej podniósł niejako do drugiej potęgi.

Jakież są tego rezultaty?

O tym nas najlepiej poinformuje kongres marsylski. Dopóki na kongresie były minister skarbu p. Wincent Auriol mówił o dotychczasowych zdobyczach socjalistycznych i swej działalności, jako ministra skarbu, wszystko było w największym porządku. Kiedy jednak p. Wincent Auriol wyznał, że (w rezultacie tej polityki), potrzeba będzie nowych podatków, by utrzymać franka oraz zapewnić wzmocnienie potencjału zbrojnego, spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem i gwizdami. Takie oto zrozumienie dla obronności kraju wyhodowali we Francji radykali i socjaliści.

Kiedy przyszło do głosowania nad programem socjalistycznym w nowym rządzie p. Chautempsa, Blum byłby nie wybrnął z sytuacji, gdyby nie dał niewyraźnej zresztą jak on cały, obietnicy, że rząd p. Chautempsa jest chwilowy, od socjalistów całkowicie zależny i w niedługim czasie z powrotem do władzy przyjdzie p. Blum. Oto jest rezultat rządów p. Bluma i socjalistów. Partia, mająca większość nie jest w stanie sprawować władzy, bo jest niewolnicą mas, które sama doprowadziła do fanatycznego wyznawania ideologii koryta. Bo co innego żądanie powszechnej ofiarności dla państwa, powszechnej równości w obowiązkach dla ojczyzny, a co innego żądanie korzyści i tylko korzyści. Jest to tylko odwrotność tej samej ideologii rekinów kapitalistycznych, z tego samego ducha poczęta i dalej go kultywująca. Doprowadziła ta polityka p. Bluma do tego, że musi się on dziś wyłgiwać przed swoimi towarzyszami partyjnymi. Nie tylko, że program socjalistycznych ministrów uzyskał z biedą aprobatę kongresu jako mało radykalny, to jeszcze musiał być przez nich i p. Bluma jako wicepremiera zdradzony. Rząd p. Chautemps i polityka ministra skarbu Bonneta nie idzie bowiem bynajmniej po linii wskazań kongresu a p. wicepremier Blum bynajmniej przeciwko polityce obecnego rządu nie robi obstrukcji, chociaż wie, że zdradza tym wskazania kongresowe towarzyszy. I aby zatrzeć złe wrażenie jakie wywołał kongres, wygłosił p. Blum piękne przemówienie, pełne frazesów na posiedzeniu Ligi Praw Człowieka w Tours.

Wyczyny dotychczasowej polityki ilustruje fakt, że budżet nadzwyczajny p. Bluma na rok 1938 w wysokości 47 miliardów na skutek pociągnięć nowego rządu na p. obniżony do 24 miliardów. Wynikiem nieodpowiedzialnej polityki marzeń ekspremiera pięknoducha, jest wewnętrzny niepokój, nieprzerwana fala strajków, która przyniosła gospodarstwu narodowemu Francji nieobliczalne straty, zachwiana waluta i jako konsekwencja, drastyczna i bolesna kuracja przez rząd p. Chautemps.

Toteż nic dziwnego, że nawet właśni towarzysze partyjni stracili już zaufanie do takiej polityki i swego wodza. W szeregach materializmu klasowego szerzy się nowa zaraza. Towarzysze przestają wierzyć w dobro rządów parlamentarno - gabinetowych. Chcą aby wola ludu w inny sposób była objawiona i respektowana. Nie za pomocą głosowania do parlamentu, ale przez przedstawicielstwo świata pracy. Niektórzy z przywódców żądali na kongresie utworzenia rządu w oparciu o przedstawicielstwo zawodowe, Generalną Konfederację Pracy, żądając ustąpienia socjalistycznych ministrów z gabinetu p. Chautemps. Pan Blum jednak, połowiczny, niezdecydowany i nie mający żadnego wielkiego programu, okazał się zwolennikiem dotychczasowych rządów z parlamentarnym przedstawicielstwem, macherów i zakulisowych kombinacyj i intryg.

Skutki materialistycznego reżimu i wychowania, objawiły się także na kongresie marsylskim z innej nieoczekiwanej strony. Oto Francja, nie ma swojej polityki zagranicznej, polityki francuskiej, ma natomiast politykę frontu-ludowego. Polityka ta bynajmniej się nie pokrywa z polityką Francji. To dwie rzeczy różne. Kongres marsylski najoczywiściej tego dowodem. Kongres bezwarunkowo polecił p. Blumowi i towarzyszom ministrom nie uznawać gen. Franco zaposiadającego prawa strony wojującej. Życzeniem kongresu było by Francja angażowała się w sprawę hiszpańską nie w myśl swej racji stanu, ale interesów frontu-ludowego. Tymczasem obecnie dla Francji i Anglii wytworzyła się koniunktura sparaliżowania wpływów włoskich i niemieckich. Gen. Franco zbyt obciążony opieką włosko - niemiecką, która posuwała się już do granic kurateli i stawała się dla niego niebezpieczna, postanowił się wyzwolić z tych przyjaznych kajdan. Anglia skorzystała skwapliwie. Minister spraw zagranicznych Eden wysunął plan kompromisowy, który zapewniał wpływy Anglii i Francji w sprawy hiszpańskie po stronie powstańców a tym samym stopniową eliminację wpływów włosko - niemieckich. Ale kongres socjalistów absolutnie tego nie chciał przyjąć do wiadomości. Co prawda p. Blum i jego ministrowie przyjęli po gwałtownych sprzeciwach plan Edena, nie podali się do dymisji ale tym samym po raz drugi zdradzili towarzyszy kongresowych. To się nazywa polityką. Za swoje klasowe i demokratyczne przekonania, które wpoili w społeczeństwo, musieli doprowadzić do tego, że albo Francja znalazłaby się sama w izolacji i jej polityka zagraniczna byłaby polityką samobójczą, albo musieli zdradzić kongres. Wybrali to drugie.

Jak bezradni i słabi muszą być przywódcy socjalizmu francuskiego i jak on sam musi być uważany za mało groźny, dowodzi oddawna już propagowana a ostatnio otwarcie głoszona przez komunistów francuskich: i ich przywódcę Thoreza wieść o mającym nastąpić połączeniu partii komunistycznej z socjalistyczną. Oczywiście komuniści są pewni, że bez trudu połkną partię socjalistyczną a jej przywódców zlikwidują.

Oto do czego doprowadziła Francję ideologia socjalistycznej demokracji parlamentarnej opartej na mentalności materializmu integralnego. To powinno czegoś nauczyć, oczywiście nie p. Niedziałkowskiego, który jest na to już za stary, ale tych wszystkich, którzy się jeszcze łudzą, że sejm, wybory pięcioprzymiotnikowe, partie i koalicyjne gabinety, mogą być wyjściem Polski z impasu Niech demokratyczni parlamentarzyści pamiętają o nauce francuskiej.

EMIL SŁOMKA.

☆

Antologia współczesnej literatury na Śl.

Ruch literacki na Śląsku nie może jakoś ruszyć z miejsca żywszym i sprężystym krokiem. Nie stoi w żadnym stosunku do intensywności poczynań naukowych. Rozbiega się i utyka po manowcach pojedyńczych wysiłków, zakrojonych na regionalno - zaściankową skalę, porusza się w błędnym kole tych samych tematów, nie ma szerszego oddechu ani szerszych ambicji.

Ale pamiętać trzeba, że Śląsk zaczyna wchodzić w osobliwą fazę rozwoju społecznego, która nie może długo pozostać bez śladu. W życie rok po roku wchodzą nowe zastępy młodych, którzy mieli szczęście pełną piersią zaczerpnąć wolności, wchodzą w nie młodzi, którzy od lat najmłodszych, od pierwszego zetknięcia się ze szkołą mieli możność wzrastania i kształcenia się w atmosferze niczym nie ograniczanej kultury polskiej. Młodzi ci coraz liczniej zasilają szeregi polskiej młodzieży akademickiej i powiększają stale liczebność warstwy rodzimej inteligencji na Śląsku. I od nich oczekiwać należy, że wniosą w życie swej ziemi nowe wartości, że oddadzą jej na usługi kryjące się wśród nich talenty.

A życiu kulturalnemu Śląska, zwłaszcza ruchowi literackiemu, trzeba tych talentów najwięcej, tak jak trzeba mu w ogóle sił młodych, niespokojnych, nastawionych wymagająco i krytycznie z ambicją tworzenia nowej rzeczywistości. Może trzeba będzie jeszcze czas jakiś poczekać na silniejsze zaakcentowanie się udziału tych nowych sił w ruchu kulturalnym na Śląsku. Ale młodzi, którzy o tym udziale mają stanwoić, muszą wiedzieć, że wymagania, które zostaną im postawione, będą wielkie i poważne. Mają oni bowiem stworzyć atmosferę, w której byłoby miejsce na rozwój talentów wielkich i niezależnych, mają przygotować grunt pod kształtowanie się nowej fazy literatury polskiej na Śląsku. Była już epoka, w której literatura była tylko narzędziem walki o utrzymanie polskości, był okres wprowadzania Śląska do literatury, w którym mniej więcej wszystko, co o Śląsku napisano, uznawane było za dobre i godne uwagi, czas więc, by nadszedł okres, w którym Śląsk wkroczy do literatury już nie tylko lepiej lub gorzej opracowany temat, ale jako ziemia wnosząca zdobycze poważne i trwałe. Czas byłby wreszcie odstawić na swoje miejsce różnych pisarzy z freblówki literackiej, publikować ich utwory tylko w wydawnictwach przeznaczonych dla ludu a nie zawracać sobie nimi głowy jako zjawiskami literackimi.

Uważam, że takim zamknięciem dotychczasowego okresu literatury na Śląsku powinna być publikacja Instytutu Śląskiego, pięćdziesiąty zeszyt kwartalnika „Zaranie Śląskie". Powinna nam ona uświadomić nikłość dotychczasowych osiągnięć, powinna oduczyć kontentowania się tym, co jest, a raczej skłaniać do wybiegania myślą w przyszłość.

W przeszło stustronicowym zeszycie zebrano utwory 17 poetów, 8 prozaików i 2 dramatopisarzy. W sumie 27 nazwisk. Wśród nich Ślązaków mamy 18. Ale z polskiego Śląska jest ich tylko 11 a w liczbie tej nie znajdziemy żadnego z wybitniejszych poetów. Jedynie proza jest na polskiej części Śląska silniej reprezentowana.

Powiedzmy sobie od razu otwarcie: kogo normalnie zywiej zainteresuje coś, co nie wyszło z pod pióra Pawła Kubisza, Gustawa Morcinka, Ludwika Łakomego czy Emanuela Imieli. Z pisarzy ze Śląskiem związanych słabiej dodać tu jeszcze trzeba Adama Bunscha i Juliana Przybosza. Jako młodzi, budzący pewne nadzieje na przyszłość zwracają zdecydowanie uwagę Oswald Bulka i Edmund Osmańczyk. Nie można też pominąć Kazimierza Głoby, autora interesujących dramatów. O Kubiszu, Bulce, Osmańczyku zadecyduje dopiero przyszłość. Większe zapowiedzi rozwoju dają dotychczasowe prace literackie Łakomego. Od Morcinka zbyt wiele oczekiwać już nie można. Chcielibyśmy jeszcze tylko „Ondraszka". Imiela zdaje się wyczerpał już swe możliwości w uprawianym z zamiłowaniem i talentem gatunku literackim.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to przecież dosyć, jak na taki skrawek ziemi. Może, ale raczej na ilość, niż na jakość. I nie widać w tym wszystkim możliwości i usiłowań wyjścia z jakiegoś skiśniętego zastoju.

Omawiany zeszyt „Zarania Śląskiego" ma swoje znaczenie. Niepotrzebnie tylko „urozmaicono" go utworami stojącymi poniżej wszelkich wymagań, kwalifikującymi się do pisemek parafialnych. Z większą satysfakcją przeczytalibyśmy obszerniejsze fragmenty prozy Bulki, Morcinka, Łakomego, Hutki, większe urywki dramatów Bunscha czy Głoby, po kilka wierszy Kubisza, Osmańczyka, Przybozia czy Fierli lub pominiętego Jana Baranowicza, niż te inne bardzo poczciwe ramotki. I wartość publikacji przez taki dobór znacznie by wzrosła.

W wydawnictwie tym widzimy usiłowanie uzupełnienia braków, jakie dały się zauważyć w Żywym Dzienniku, stanowiącym pierwowzór tego zeszytu „Zarania". Nie widzimy jednak powodów, które by usprawiedliwiały nieobecność kilku jeszcze pisarzy śląskich. Nie znajdujemy bowiem nazwisk Baranowicza, Filipowicza, Kołodziejczyka, nie ma też ks. Emanuela Grima czy Stanisława Ligonia, dla których przecie w tym towarzystwie powinno się znaleźć miejsce.

Lektura tego zbioru sprawia miejscami żywe zadowolenie. Mocne wiersze Osmańczyka, dobry wiersz Przybosia i Kubisza, doskonała legenda Imieli, w niektórych ustępach interesujący fragment Hutki, „List do Polski" Polaczka, nie wiadomo zresztą po co tu zaliczanego, ciekawe choć nie rewelacyjne artykuły dr. Papee i Pawła Musioła — oto jaśniejsze jego strony. Ale są i karty, które czytamy na ponuro i z szewską pasją: Fierli „Umiyroczek z Bystrzycy", Berka „Jesień klonousta" no i odkrycia p. Pietrykowskiego o Damrocie jako poecie morza. Lepiej było zostawić w tych miejscach białe plamy.

Mało znać staranności w opracowaniu zeszytu. Znów demon ilości zaważył i nie dopuścił do selekcji na zasadach wartości. A warto było więcej starania poświęcić temu pamiętnikowi literatury na Śląsku roku 1937.

Tadeusz Boronowski.

PRZEKROJE

Nad polami pełnymi zboża, które leżąc na pokosach lub stojąc w kopach, czeka jak na zmiłowanie, na zwózkę, kłębią się dzisiaj od rana chmury, z początku świetliste a teraz coraz czarniejsze i bardziej groźne. Naród zwija się bez tchu, ale nie wiele to pomoże. Chociaż daleki grzmot z za horyzontu podrywa do jeszcze większego wysiłku i ciężko obładowane wozy ciągną raz po raz do stodół, wszyscy na polu wiedzą, że i największy wysiłek na nic, jeśli za chwilę lunie deszcz, a potem przez kilka dni będzie beznadziejnie siąpić. Słoma zczernieje i zacznie gnić, dorodne kłosy zmarnieją, zrosną. To też jak Polska długa i szeroka gną się ludzie w wysiłku, czarne otchłanie stodół chłoną dobytek, a ponad tym czuwa niebo pogodne lub groźne a świetliste obłoki i czarne chmury ważą losy ludzkiego dobytku i pracy.

Ci, którym upały w mieście dokuczały za bardzo, a gotówka pozwoliła na wyjazd, mogą teraz drzemiąc w cieniu leśnym, snuć pewne refleksje, na temat rozmowy rolnika z niebem, niekonwencjonalnej i nieustającej. Jeśli Pan Bóg da dobre żniwa, trzeba pomyśleć nad tym, aby dobrze zaorać i sucho zasiać. A wszystko w walce z nieobliczalnymi siłami przyrody. Jakże inaczej niż w mieście, gdzie natura została jakby przezwyciężona i działanie jej na człowieka nie jest tak bezpośrednie. Za to człowiek zmaga się tam z człowiekiem, istnieje ścisła hierarchia i zależność. Człowiek napotyka na swej drodze inne opory niż człowiek wsi. Odmiennne warunki zmieniły kategorie myślenia. I chociaż dziś wieś garnie się coraz bardziej do cywilizacji miejskiej, pozostanie jeszcze długo czymś od miasta diametralnie różnym. Poglądy rolnika będą zawsze irracjonalne, bo tak uczy go życie, w przeciwieństwie do racjonalisty-robotnika, racjonalisty-urzędnika.

Żółte twarze słoneczników z przed chat chłopskich, ciekawie spoglądają na przybysza. Gdzieś tam daleko chuczy kolej, pzewożąc ludzi, którzy żyją według innych, nieznanych tu praw. Mimowoli przychodzi na myśl, jak wielka, przemożna wprost część naszej kultury nosi na sobie wybitnie wiejski charakter. Przygniatająca część naszych twórców w czasach Polski niepodległej, większość ich w epoce porozbiorowej, składała się przecie z wieśniaków. Do miast nie mieliśmy nigdy szczęścia. Odczuwano je bardzo długo jako coś obcego. Do szesnastego wieku trąciły niemczyzną, później zagnieździli się w nich żydzi. Starsznie to się na nas zemściło. Tylko nie trzeba się znów tak bardzo na te dawne wieki oburzać. Nie jesteśmy dzisiaj od swych przodków lepsi ani bardziej przewidujący .Cóż z tego, że miasta nasze rozwinęły się w wielkie nowoczesne organizmy, kiedy nie potrafiliśmy poza zaborem pruskim, wykształcić w nich warstwy prawdziwego mieszczaństwa, świadomego swej roli i z miastem swym organicznie związanego. Zalewa je ciągle jeszcze fala uchodźców ze wsi, jak dawniej szlacheckiego, tak teraz chłopskiego autoramentu. Nie to zresztą jest złe, że napływ ze wsi do miasta istnieje, lecz że nie zostaje on tam w żaden organiczny sposób wchłonięty. Stanowi element zawieszony między niebem a ziemią, niewiadomo gdzie „corde adscriptus". Gdyby można było w ogóle określić ten typ nadający teraz ton należałoby go zaklasyfikować chyba jako rodzaj zdeklasowanego wieśniaka. Brak mu kultury wsi, twardej godności chłopskiej i heroicznej postawy wieśniaka wobec życia, bo ją odrzucił. Nie ma też kultury miejskiej, bo się jej nie miał od kogo nauczyć. Z miastem gdzie przebywa nic go nie wiąże. Jest koczownikiem. A ponieważ natura nie znosi próżni, jest oprócz tego idealnym kandydatem do przyjęcia międzynarodowej i bezdomnej jak on sam pseudo kultury żydowskiej. Oto jedna z bied dzisiejszych naszych zagadnień kulturalnych. Swoistą kulturę wytwarza tylko człowiek silnie związany ze swoim środowiskiem i swoim, bardzo swoim i kochanym światem. Ogólno-patriotyczne wskazania nic tu nie pomogą.

Dlatego nasze życie kulturalne jest tak nijakie, że tworzą go komiwojażerowie kulturalni. Zadaniem nacjonalizmu polskiego jest rzeczywistość tę zmienić. Jakkolwiekby to niewdzięczna i ciężka była sprawa. Na bujną kulturę polskich miast zapewne jeszcze trochę poczekamy.

Sprawa ta łączy się zazwyczaj z rozkwitem gospodarczym miast, a nawet z rozkwitem ich życia samorządowego, dziś nielitościwie trzebionego. Natomiast z natury rzeczy oporna więcej wieś już dziś nie na żarty bierze się do roboty. Że zaś są u nas ludzie, którzy znają wartość jej odmienności kulturalnej, świadczy między innymi choćby opieka, jaką ostatnio otacza poetów chłopskich prof. Kołaczkowski.

J. K. Zaremba.

☆ ☆ ☆

Uwagi o propagandzie

Mówi się, że mało w Polsce dajemy na propagandę zagraniczną. Na wszystko dajemy mało, bo jesteśmy biedni. Rozpaczanie jednak nad odnośną pozycją wydatków budżetowych wydaje się być niedojrzałym nieco rozumieniem znaczenia propagandy i jej funkcji w świecie nowoczesnym.

Fundamentalna część propagandy danego kraju robi się zawsze sama. Nie robią jej nawet najbardziej wykwalifikowani spece. Istotną propagandę robi sobie zawsze naród sam ciężarem swojej twórczości, obszarem swego terytorium, swoją wszechświatowa inicjatywa, swoim wszędobylstwem. Inni przychodzą do niego pędzeni interesem lub ciekawością i sami pierwsi robią mu propagandę. Propaganda „robiona", to tylko uzupełnienie, retusz i powielenie tego co stworzy sam jeden wielomilionowy propagandzista i twórca-Naród. Tam gdzie nie narasta sama substancja propagandy, gdzie nie odpryskuje ona od pochodu cywilizacyjnego narodu, tam nic po propagandzie „robionej". Nie wzbudzi ona żadnego zainteresowania. Będą to miliony rzucone w błoto.

Wielkim programem budowania naszej państwowości powinniśmy dla propagandy zagranicznej znaleźć jej miejsce właściwe. Powiedzmy z góry, że w zasadniczej hierarchii potrzeb, miejsce jej będzie odległe i skromne. Chodzi tu zwłaszcza o propagandę „robioną". Pierwszą elementarną potrzebą, której się domaga polska rzeczywistość i na którą pójdą pierwsze miliony, to propaganda wewnętrzna, skierowana ku własnemu obywatelowi a nie propaganda zagraniczna. Trzeba nam wielkiej trąby propagandowej, głośno brzmiącej, planowej, ryczącej trąby propagandowej wewnątrz kraju. Tej propagandy wewnętrznej, która będzie przedłużeniem systemu szkolnictwa z dzieci szkolnych na ogół obywateli, która rozsunie mury pedagogiki na całe granice Rzeczypospolitej, która da nareszcie Narodowi „szkołę".

Taka propaganda musi być oparta o ministerstwo propagandy. Musi mieć na swe usługi wszystkie najnowocześniejsze środki: pracę, radio, sztukę, kino. Jest to ta sama propaganda, jaką widzimy dziś we wszystkich państwach rządzonych nieliberalnie, w państwach młodych a ambitnych, które albo mając do odrobienia wielkie zaległości cywilizacyjne, albo owiane mistyką swego posłannictwa, w cieniu tych czy innych sztandarów realizują w życiu codziennym tak bliźniaczo w gruncie rzeczy podobne programy, których kwintesencję zawrzeć można w trzech słowach: „słuchać, wierzyć, walczyć".

W tym sensie propaganda jest nieustanną lekcją, wiary, pracy i dyscypliny. Odmienne są hasła lub światopoglądy, lecz na dzień powszedni ta sama jest rzeczywistość wychowawcza i ten sam postulat: leniów nauczyć pracy, łobuzów dyscypliny, sobiepanów ofiarności i poświęcenia na rzecz dobra zbiorowego. W kraju tradycyjnych mużyków i lazzaronów wykształcić przez nacisk propagandowo wychowawczy naród mocny, uporządkowany, solidarny i zainwestowany.

Taka propaganda występuje oczywiście jako uwieńczenie odpowiednich form strukturalnych, łączy się nierozdzielnie z zasadą autorytetu. Takie kraje słusznym lub fałszywym hołdują światopoglądom, jednak nie zżerają się na bezpłodnych walkach wewnętrznych, jednak maszerują, jednak coś realizują, jednak czasokresowi swego życia nadają głębszy sens. Choć z drugiej strony tak zwane wielkie demokracje, bronią się na okupowanych w dotychczasowych stuleciach pozycjach kolonialno-kapitałowych, państwa autorytatywne patosem swego bytu i karnością swego wysiłku wybijają piętno decydujące na fasadzie dzisiejszych czasów. Do nich zdaje się należeć przyszłość. Zjeżdżają się w ich granice reporterzy amerykańskich, francuskich i angielskich dzienników oraz agencyj filmowych, robią wywiady, filmują, kręcą. Robią im propagandę. Propaganda sama się robi.

* * *

Kompleks niższości

Na korytarzach wagonów w pociągach pośpiesznych znajdują się mapki Polski z napisem „Koleje Rzeczypospolitej Polskiej. Podziałka 1:300000. Wydano w r. 1937. Zatwierdzono pismem Min. Kom. Nr. Ho IV. 142/18 z dn. 15. XII. 36 r. Mapka Polski ma tło białe, kraje ościenne żółte. Zdawałoby się, że wszystko w porządku: i to, że taką mapkę wprowadzono, i to, że takiego koloru tło posiada. A jednak z tym kolorem nie jest w porządku. Bo oto oko nasze pada na Wolne Miasto Gdańsk pod protektoratem Rzeczypospolitej Polskiej: tło żółte. Takie samo jak Niemiec czy Rosji. Nie chcemy wierzyć, przecieramy oczy, a jednak... Gdańsk, gdzie Polska ma zagwarantowane prawa, swego komisarza, pocztę, kolej i wojsko, wyłączony z granic Rzeczypospolitej! — Jeśli już Min. Kom. nie chciało dać tła białego, to mogło dać czerwone, zielone, czy jakiekolwiek inne, a nie żółte. Oczywiście cudzoziemiec, podróżujący po Polsce, włączy Gdańsk na podstawie takiej mapy w granice Niemiec. Co prawda granice Wolnego Miasta odkropkowano lekko czarnymi punktami od Rzeszy, ale to jest szczególik, uchodzący uwagi.

Zdawałoby się, że to drobnostka i nie ma o co robić hałasu, a jednak ta drobnostka urasta do miary symbolu. Symbolu, mówiącym o kompleksie niższości i rezygnowania. — Więc w Niemczech kolportuje się mapy, na których Pomorze, Poznańskie i Śląsk widnieją w granicach Rzeszy, a my się niejako Gdańska wypieramy.

Trzeba z tym kompleksem skończyć. Trzeba myślenie Polaka i Narodu Polskiego nastawiać na imperializm, a nie defenzywę.

Wydawnictwa

Kalosce. Literaturna - nawykowy czasuopis. Kniszka 3 (12).

Nowe wydawnictwa Instytutu Śląskiego:

Stanisław Komar: Górnośląska Konwencja Genewska pomiędzy Polską a Niemcami.

Stanisław Bąk: O zbieraniu materiałów gwarowych na Śląsku.

Przewodnik po województwie śląskim, opr. St. Berczowski.

Stanisław Leszczyński: Znaczenie gospodarcze ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku.

„Hutnik". Świeżo opublikowany zeszyt 7 „Hutnika" zawiera oryginalne artykuły w dziale technicznym i gospodarczym. Całość zeszytu wypełniają: sprawozdanie z działalności hut żelaznych w maju br., statystyka, kronika oraz nowe wydawnictwa.

SATYRA

St. Pazur.

DWAJ.

Byli dwaj
przy jednakowej robocie: —
ten ściągał
tamten kradł —
ten w niklu,
tamten w złocie —

Udzielali się towarzysko,
zakwitali w koniunkturze: —
niklowy
wśród dołów, nisko;
złoty w górze.

Z bezpieczeństwa organem
te ich wiązały konwenta: —
złotemu
policjant się kłaniał
niklowemu
deptał po piętach —

Pokrewne sądy snował
vox populi
o ich zawodzie —
o złotym: —
— ho ho — to głowa! —
o niklowym prościej:
— — złodziej! — —
mkli przed się kuchtem bystrym

Pokrewne mieli gusta,
rozwiodło ich w finale —
ten, został co kradł ministrem
co ściągał
zgnił w kryminale — — —

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,— zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wł. Drożdżyński. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.